



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Tadeuszowi Kościuszce : w rocznicę bitwy pod
Maciejowicami : wydawnictwo zbiorowe z obrazkami.**

Liczba stron oryginału

68

Liczba plików skanów

68

Liczba plików publikacji

69

Sygatura/numer zespołu

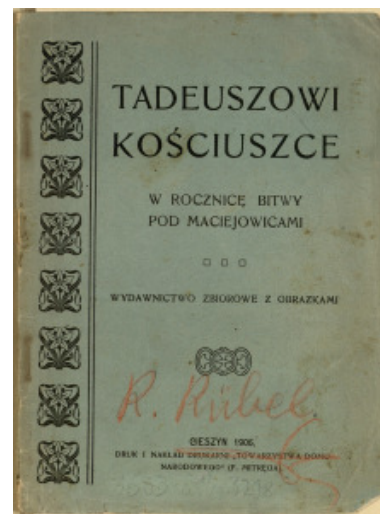
C I 034236

Data wydania oryginału

1906

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

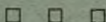
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE

W ROCZNICĘ BITWY
POD MACIEJOWICAMI



WYDAWNICTWO ZBIOROWE Z OBRAZKAMI

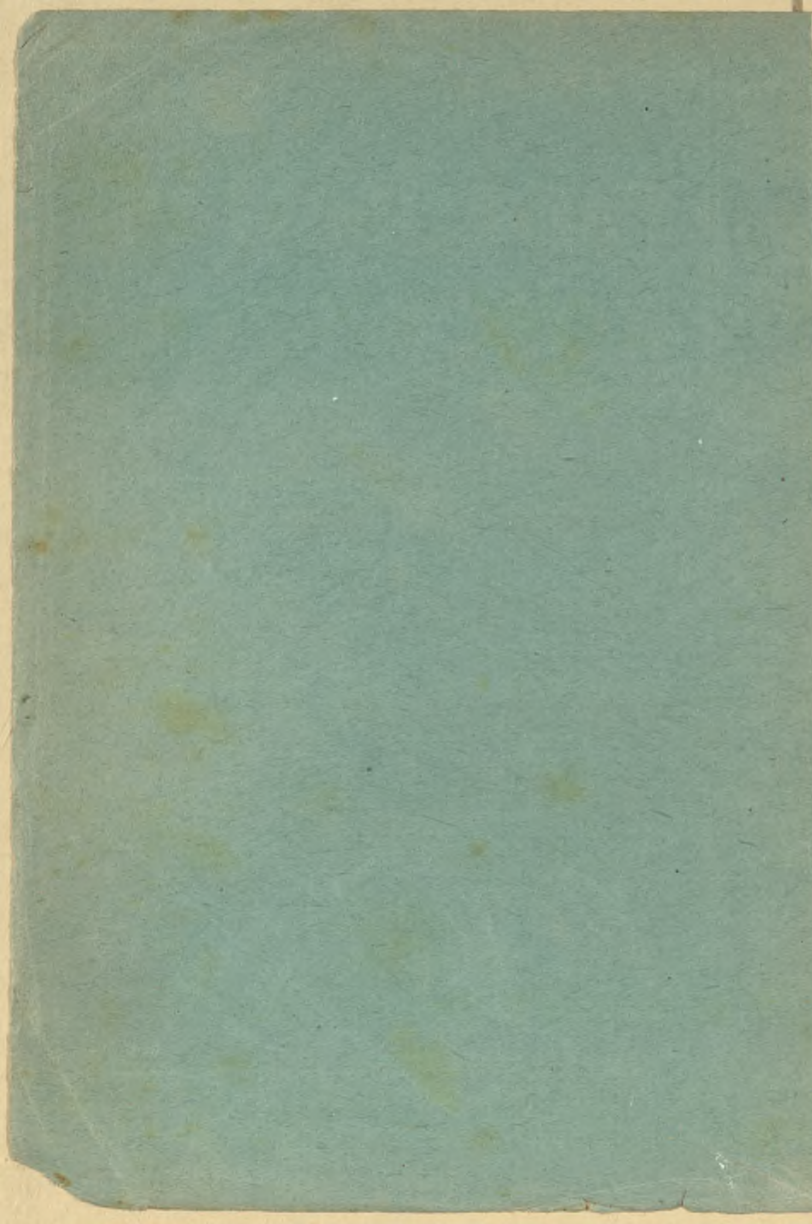


R. Rübel

CIESZYN 1906.

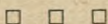
DRUK I NAKŁAD Drukarni „Towarzystwa Domu
Narodowego” (P. Mitreğa).

3583 at 5298



TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE

W ROCZNICĘ BITWY
POD MACIEJOWICAMI



WYDAWNICTWO ZBIOROWE Z OBRAZKAMI



H. Kiebel

CIESZYN 1906.

DRUK I NAKŁAD Drukarni „Towarzystwa Domu
Narodowego“ (P. Mitreğa).

E 12

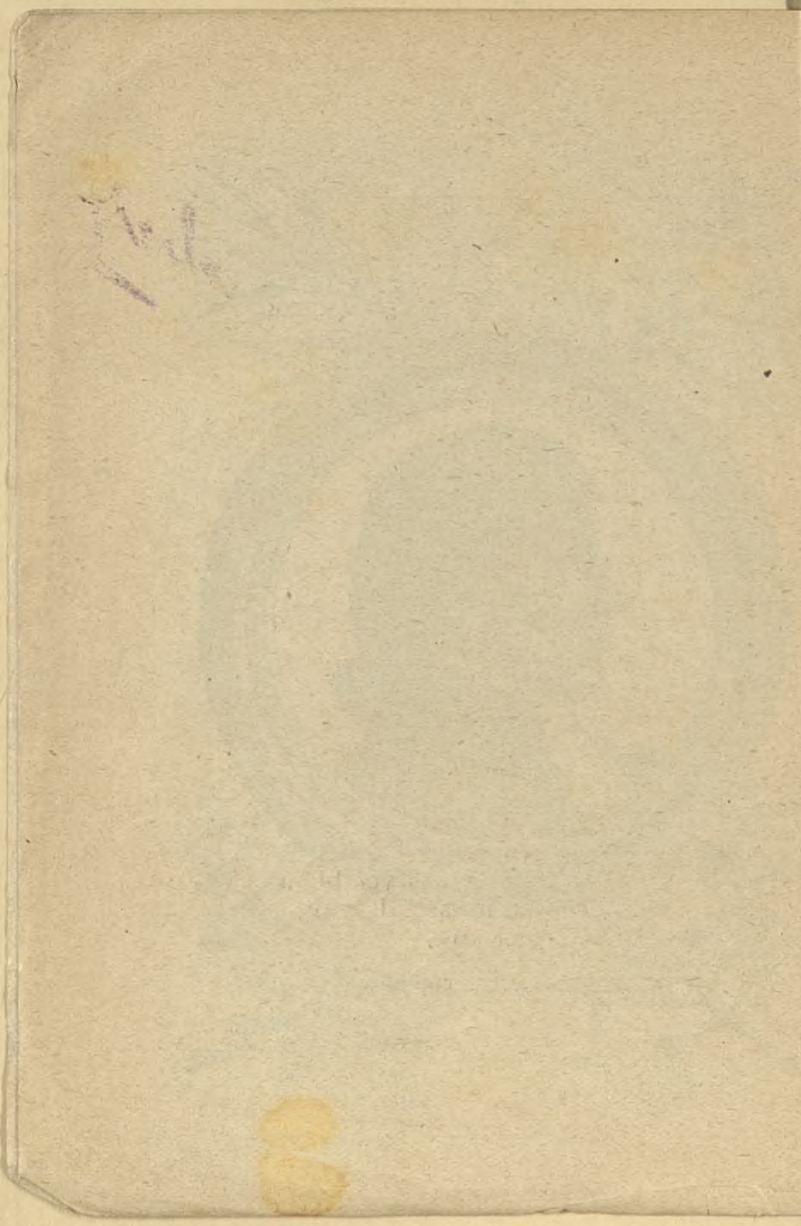
929(082.1)52

C.0342361





TADEUSZ KOŚCIUSZKO.





ok. Kiebel

Marya Konopnicka.

WĄTPIĄCYM.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało
Mamy, bracia, w sobie.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Ze Polska zabita!
Ona dyszy, ona rośnie
W każdej borów naszej sośnie,
W każdym ziarnie żyta.

Ona złoci się na łanie
W każdym pszennym kłosie.
Kwitnie w kwiatkach naszych błoni
W jasnym sierpnie łąką dzwoni,
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym Piastowym żyje pług,
Co nam ugor orze,
W modłach żyje tego ludu,
Co, czekając z nieba cudu,
Woła: „Święty Boże!”

W tej fujarce rozśpiewanej
W wieczorową ciszę;
W stuletniego skazce dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje
Po czarnych ugorach,
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O nie mówcie, o nie wiercie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy, bracia, w sobie!



H. Wierzba.



Jeden ze znakomitych pisarzy polskich
Lucyan Siemieński, pisząc życiorys Tadeusza
Kościuszki, powiedział o nim, że jeśli nie był
nam zbawcą, był nam wzorem. A my pa-
trząc na świetlaną, promienną postać, śmiemy

twierdzić, że Wzorem nam jest, a i Zbawcą.

Wzorem nam jest: bo żywot swój cały poświęcił Ojczyźnie i Narodowi. Od pierwszych swych postępków samodzielnych po dni ostatnie życie jego było: c z y n e m. Chłopcem czerpał wiedzę i zyskiwał naukę po to, by się kiedyś Narodowi przysłużyć; a kiedy nadszedł czas próby, kiedy Ojczyzna synów swych pod broń powołała, on stawał w obrońców szeregach, miłość Ojczyzny pieczętować krwią. Gorący miłośnik wolności, gdy w domu umilkły orężne zmagania, o wolność szermierzyć szedł między obcych, byle jeno zawsze stawać w obronie uciśnionych i niewolnych.

Zbawcą nam jest. Choć mu nie było danem uwolnić Ojczyzny od najeźdźczych wrogów, to jednak zostawił Narodowi taką puściznę duchową, taki testament, że Naród odrodzić się musi i odzyskać, co stracił, jeśli puściznę jego przejmie do dusz i przekuje w czyny, jeśli pełnić będzie testamentem znaczone wskazania. Co za testament? jakie przykazania?

Mickiewicz mówił: „prawdziwa siła leży tylko między prostym ludem i w decydujących chwilach głos wyjdzie od niego“. Kościuszko przed Mickiewiczem na pół wieku na lud rolny i roboczy, jako na fundament przyszłości wskazał. On powołaniem ludu w szeregi walczących o Polski wolność, gorącą troską o jego potrzeby, serdecznem umiłow-

niem pokrzywdzonych i upośledzonych warstw — zaznaczał, że naród, który chce należycie rozwijać się, musi cały stawać do walki, że lud w ręce swoje musi objąć ster i kierownictwo rządów. Kosy raclawickie dały poznać, że w ludzie jest siła niespożyta, a przełamanie tych ciężkich warunków, w jakich lud pozostaje, stwierdza wymownie, że to moc przepotężna a niezłomna.

I właśnie we wskazaniu na lud tkwi istotna treść idei Kościuszkowskiej, w niem leży znaczenie Naczelnika.

Duch jasny Naczelnika, patrząc na dzisiejsze Narodu Odrodzenie, radować się musi i cieszyć: bo oto wschodzi siew Jego myśli, plon wzrasta Jego idei. Wiek przeszło, zmagając się o najistotniejsze swe prawa, naród nie upadł, ale zahartował się w walce i umocnił; poznał, że jedynie na własnych można polegać siłach; przekonał się, że każde rozdrabnianie i każdy rozdział gotuje jeno zgubę, głębi przepaść.

Coraz donioślej w naszym życiu politycznym brzmi nuta narodowa; ruch narodowy zatacza czemraz szersze kręgi; rozdzźwięki, jakie istniały między poszczególnymi warstwami społeczeństwa, zwolna się zacierają; przy warsztacie pracy staje zarówno mieszczanin jak robotnik, inteligent jak włościanin.

I w miarę, jak rosną nasze siły wewnętrzne, w domach wrogów wzmagą się bezład i

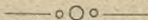
anarchia. Rosya stoi w ogniu wewnętrznych walk, Austria wikła się i zмага z coraz silniej pulsującymi ideami samodzielności poszczególnych narodów; Niemcy samotne w polityce europejskiej, opuszczone przez sprzymierzeńców.

Nigdy nie było w dziejach porozbiorowych Polski tak osobliwej dla nas chwili. Równocześnie ze wzrostem idei narodowej coraz więcej zwolenników, coraz bardziej żywotniejszą staje się myśl o samodzielności dwu dzielnic ojczyzny: Królestwa Polskiego i Galicyi. Wszystkie stronnictwa narodowe te postulaty przyjęły jako zasadnicze z równoczesnem żądaniem nadania praw politycznych najszerzszemu masom.

Równocześnie ze wzrostem idei narodowej coraz bujniej rozwijają się stowarzyszenia, mające na celu oświatę narodową wśród ludu. „Macierz szkolna“ w Królestwie Polskiem, „Oświata“ na Litwie i Ukrainie, „Towarzystwo szkoły ludowej“ w Galicyi, „Straż“ w Księstwie, a tu na Śląsku „Macierz szkolna“ — to bojownicy o lud, szermierze narodowych dążeń.

Rocznice narodowe, to nietylko uczczenie pamięci naszych wielkich, ale także dzień obrachunku naszej pracy, naszych sił. I choć obrachunek nasz wypada pomyślny, choć na każdym kroku widzimy podniesienie się narodu pod względem oświatowym i gospodarczym — nie wolno nam nigdy mówić: już

dość! Pamiętajmy, że właśnie z powodu wzmożenia się naszych sił, nieprzyjaciele użyją wszelkich środków, choćby najsroższych i najniegodziwszych, dla naszego zgnębienia i zgniecenia. A dla odparowania ciosów i razów stać nam trzeba na posterunkach społem, wytrwale a silnie.



Franciszek Popiołek.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Kościuszko urodził się w roku 1746 w Meczowszczyźnie na Litwie, w tym kraju, który dobrowolnie połączył się z Polską i w ciągu wieków, bez żadnego przymusu i gwałtu, przesiąkł polskością do tego stopnia, że z niego wyszedł największy poeta polski i jeden z największych bohaterów.

Kształcił się Kościuszko w szkole wojskowej w Warszawie. Ukończył ją po 4 latach z najwyższym stopniem wojskowym, jaki w niej można było otrzymać, poczem wyjechał do Ameryki. Tam właśnie wtedy rozgrywała się jedna z najpamiętniejszych walk w dziejach świata. Mała garstka ludności, bez organizacyi i bez wojska zrywała się do wojny przeciw potężnemu państwu, broniąc się przed uciskiem i wyzyskiem. Ameryka-

nie zapragnęli zrzucić z siebie jarzmo angielskie. Tam „długimi, wiernymi i cennymi zasługami“ według słów kongresu amerykańskiego, zdobył sobie stopień generała i powszechne uznanie. Dziś w stolicy Stanów Zjednoczonych stoi jego pomnik wzniesiony przez naród, jako jednemu z tych, którzy się najwięcej przyczynili do wywalczenia wolności. Po wojnie wrócił do kraju, gdzie wkrótce jego wiedza i zdolności wojskowe stały się potrzebnymi dla obrony Ojczyzny przed wrogiem. Tu bowiem zaczęto się już powoli otrząsać z pod nienawistnej przewagi moskiewskiej, już Sejm Czteroletni, który wziął sobie za zadanie przebudowanie państwa na nowych podstawach, uchwalił, że ma być wystawiona armia, złożona ze 100 tysięcy żołnierzy. Zaczęto tę armię organizować. Kościuszko został w niej mianowany generał majorem. Gotowała się wojna, ustawy 3-go maja trzeba było bronić przed spółką konfederatów targowickich z carową, która postanowiła obalić konstytucję, ponieważ ta mogła podźwignąć państwo, przywrócić mu dawną świetność, a caryca moskiewska Katarzyna nie chciała do tego w żaden sposób dopuścić.

Wojna wybuchła wcześniej, nim 100 tysięczna armia mogła się zorganizować. Przeciwno 64 tysiącom Moskali stanęło zaledwie 17 tysięcy. Pomimo nadzwyczajnej waleczności, jaką się odznaczył Kościuszko, wojna przybrała wkrótce niepomyślny obrót, zwa-

szcza gdy niemiecki ksiązę, którego, z powodu pokrewieństwa z jedną magnacką rodziną, postawiono na czele części wojska, okazał się zupełnie nieudolnym, a wreszcie zaczął wprost zdradzać i szkodzić Polakom. W końcu i sam król, słaby i bez charakteru, pogodził się z Rosyą. W wojsku, które szło na usługi Rosyi, nie miał co robić Kościuszko. Wraz z innymi generałami wziął dymisyę, wyjechał do Francyi, a wrócił dopiero wtedy, gdy nadeszła znowu sposobność walki z wrogiem. Pod wpływem gwałtów i ucisku rosyjskiego zaczął się w kraju ruch, mający na celu pozbycie się nieproszonych opiekunów, przygotowano powstanie przeciw Rosyi. Naczelnikiem jego został Kościuszko. 24. marca 1794 r. na rynku krakowskim, złożyło wojsko polskie wraz z wodzem swoim przysięgę, że będzie walczyć w obronie wolności, swobód i niepodległości narodu. Pierwsze zetknięcie się z wrogiem pod Racławicami skończyło się świetnem zwycięstwem polskiem. Zawdzięczał je Kościuszko głównie dzielności chłopów z Krakowskiego uzbrojonych w kosy. Na ten lud też zwrócił teraz szczególną uwagę chcąc tę najliczniejszą warstwę wciągnąć do walki za Ojczyznę i zarazem ulżyć jej losowi. Ten cel miały jego zarządzenia wydane w t. z. manifestie połanieckim, w którym z jednej strony polecił szlachcie zbrojenie ludu, z drugiej zaś przyznawał chłopom ulgi, jak wolności od pań-

szczyzny dla tych, co wezmą udział w wojnie, dla wszystkich zmniejszenie dni roboczych, grożąc karą tym, którzyby się jakiegś krzywdy na włościanach dopuszczali. Sam przywdział chłopską sukmanę, chcąc pokazać, jak wysoko ceni ten stan i jak wielką wagę przykładu do pozyskania go dla sprawy narodowej. Dalsze losy nie pozwoliły mu rozwinąć w całej pełni tego planu i dokonania całkowitego uwłaszczenia włościan, o czem prawdopodobnie Kościuszko myślał. Do wojny bowiem wmieszał się także król pruski. Ten obawiał się, że Polacy odbiorą mu to, co zabrał bezprawnie w pierwszym i drugim rozbiórze. Kościuszko znalazł się wobec nieprzyjaciela, którego siły były kilkanaście razy większe niż jego. Wprawdzie zdołał odpędzić z pod Warszawy Prusaków oblegających miasto, ale bitwa pod Maciejawicami skończyła się jego klęską. Sam ranny dostał się do niewoli, a gdy jego zabrakło, powstanie upadło, skończyła się „najsłuszniejsza ze wszystkich wojen, podjęta dla sprawy najpiękniejszej i najsławniejszej, jaką naród miał do obronienia“. Nastąpił wnet trzeci rozbiór Polski.

Jeńca osadzono w twierdzy petropawłowskiej, gdzie pozostał aż do wstąpienia na tron Pawła I. Car odwiedził go w więzieniu i oświadczył mu, że jest wolnym. „Nigdy nie ubolewał nad losem własnym, odezwał się Kościuszko, ale nigdy ubolewać nie przestanę

nad losem Ojczyzny mojej; obym był raczej zapomniany a Ojczyzna moja wolną została“. Po uzyskaniu wolności wyjechał znowu do Ameryki. We wszystkich krajach, przez które przejeżdżał, przyjmowano go owacyjnie jako największego z Polaków. Majątek, który mu rząd amerykański darował w nagrodę za zasługi, przeznaczył na wykup Murzynów i na obdarzenie ich wolnością, „na udzielanie im nauki rzemiosł lub innej, na wdrażanie ich w obowiązki moralności i obywatelskie, aby byli obrońcami swojej wolności, swego kraju i dobrego porządku społecznego“. Nie dziw tedy, że znakomity historyk amerykański powiedział o nim, iż mało jest w Ameryce imion tak czczonych i mało ludzi ma tak wielkie prawo do powszechnej wdzięczności tych, którzy składają hołd zasłużony dobroczyńcom rodzaju ludzkiego. Z Ameryki wrócił, gdy otwierała się znowu możliwość służenia Ojczyźnie. Francya okazywała skłonność wystąpienia w obronie Polski. Tworzyły się legiony polskie, które miały na razie służyć Francyi, by potem z jej pomocą walczyć o swoją niepodległość. Kościuszko interesował się żywo losami legionów, przez jakiś czas miał nawet nadzieję uzyskania czegoś przez Francję, ale nie chciał bynajmniej, aby Polacy przelewali krew swoją za cudzą sprawę, bez wyraźnego pożytku dla Ojczyzny. Dlatego, gdy Napoleon zamierzał rozpocząć wojnę z Austryą i, oceniając dobrze znaczenie Kościuszki w Polsce,

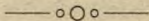
starał się go zjednać dla siebie i wysłać do Polski, aby tam działał na jego korzyść, postawił mu Kościuszko warunki. Cesarz miał przyrzec, że odbuduje Polskę i że chłopci w tem państwie otrzymają wolność i tę ziemię, którą posiadają, na wieczystą własność. Napoleon odrzucił te warunki i Kościuszko pozostał w Paryżu. Gdy zaś potem Napoleon upadł, a zwycięski car Aleksander okazywał życzliwość dla Kościuszki, ten chciał skorzystać z tego, znowu nie dla siebie, ale dla Ojczyzny. Prosił cara, aby się ogłosił królem Polski z konstytucją wolną, aby kazał otworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan, aby niewola ich była zniesiona w ciągu lat dziesięciu i aby używali swego mienia z prawem zupełnej własności. Aleksander oświadczał się w odpowiedzi z jak najlepszymi zamiarami dla Polski. Polityka jednak kazała inaczej. Kongres wiedeński w r. 1815 stworzył Królestwo Polskie w szczupłych granicach, z którego wyłączano nadto jego ściślejszą ojczyznę, Litwę.

Widząc spaczenie swych planów, wyjechał Kościuszko do Szwajcaryi, gdzie na ziemi wolnej przepędził resztki życia. Mieszkał w Solurze u rodziny Zeltnerów. Żył otoczony powszechnym szacunkiem i życzliwością, do ostatniego tchnienia swego myśląc o tych najuboższych, upośledzonych chłopkach. Wyrazem tego jest jego testament, w którym nadał wszystkim włościanom swojej wsi

Siedmowie wolność osobistą oraz prawo własności posiadanych gruntów i zagród. Umarł 15. października 1817 r.

Zwłoki zabalsamowane złożono w grobach królewskich na Wawelu, a lud na pamiątkę usypał wspaniałą mogiłę i w niej złożył ziemię zebraną na polach bitew.

Serce spoczywa w muzeum narodowem w Rapperswylu. Tam także znajduje się sporo pamiątek po Kościuszcze. Tam, na dziedzińcu stoi pomnik, orzeł z rozwiniętymi skrzydłami, wsparty na kolumnie marmurowej, a na podstawie pomnika w czterech językach napis: „Duch Polski, niespożyty stuletnią krwawą walką, protestuje przeciw ciemnącej go przemocy i z wolnej ziemi Szwajcarów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata“.



MACIEJOWICE.

Dnia 6. października o godz. 5 rano z obozu w Mokotowie wyruszył Najwyższy Naczelnik do oddziału, któremu przeznaczone było zlać krwią swoją pola maciejowickie. Jechał konno, samowtór z adjutantem swoim Niemcewiczem. Nie zatrzymując się nigdzie, zamieniając konie chłopskie po drodze, galopując ciągle, o godzinie 5-ej popołudniu stanęli w Okrzei, gdzie była kwatera główna drobnego korpusu polskiego.

Oddział ten miał ważne zadanie przed sobą. W pierwszych dniach października przeprowadził się był na prawy brzeg Wisły 16-tysięczny oddział rosyjski Fersena. Ruchem tym przeciął on komunikację Warszawy z Lubelskiem; stawał się też równocześnie bardzo niebezpieczny przez to, że mógł się teraz bez wielkiej trudności połączyć ze stojącym nad Bugiem korpusem Suworowa. Z połączenia zaś tych dwóch oddziałów urosłaby armia, której siły polskie oprzećby się nie zdołały. To też koniecznością nieuniknioną dla wodza polskiego było starać się o zagrożenie drogi Fersenowi, rozbicie go i wrzucenie z powrotem do Wisły.

Omówienie tego planu było zapewne treścią rady wojennej, jaka się odbyła w Okrzei zaraz po przybyciu Naczelnika. Uczestniczyli w niej dowodzący w Okrzei generał Sierakowski i generał Poniński, który tu przybył od swego, liczącego 3,500 ludzi, korpusu w obozie nad Wieprzem rozłożonego. Po naradzie Poniński wrócił do swego oddziału, który miał się w chwili stosownej z korpusem głównym połączyć, oddział zaś Sierakowskiego pod komendą Kościuszki wyruszył nazajutrz w kierunku Maciejowic.

Dnia 7. października mała armia polska poszła przez Żelechów do Kortynicy. Czas był piękny, żołnierz wesoły, śpiewający; smutny był tylko widok obu tych zrabowanych miejscowości. W Korytnicy wieczorem stawił się major Molski, przysłany do Dąbrow-

skiego z przyjemnym raportem o zwycięstwie, odniesionem nad pułkownikiem pruskim Szekulym pod Bydgoszczą i o zajęciu tego miasta.

Wiadomość ta, wojsku udzielona, ożywiła ducha. Dzień następny był dżdżysty; wojsko wypoczywało. Dnia 9-go przybył oddział, wysłany przez Zajączka z Warszawy. Kościuszko spieszył się widocznie przez obawę ruchu Suworowa. O godz. 9-ej zrana wojsko ruszyło, o 4-ej popołudniu, wyszedłszy z lasu, przybliżać się zaczęło do wsi Oronne. Oczom przedstawił się w oddaleniu obóz nieprzyjacielski, szeroko rozciągnięty nad Wisłą, pełen głuchego gwaru pomieszanych głosów ludzkich i rżenia koni. Kościuszko z kilku ułanami i Niemcewiczem wysunął się naprzód dla rozpoznania pozycyi; zaszła ułarczka z kozakami, ale o 5-ej wszystko się uspokoiło; bataliony i jazdy zajęły wskazane sobie stanowiska; Naczelnik rozkazał sypać wały do bateryi, lecz noc zaskoczyła, gdy je ledwo zaczęto. Podwojono czaty; całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Armia polska zajmowała linię od wsi Oronna pod Zamek, dzisiejsze Podzamcze.

Dowodził prawem skrzydłem Kamiński, środkiem Sierakowski, lewem Kniaziewicz. Siła liczebna wojska polskiego wynosiła 8500 głów wobec 16 tysięcy Fersena.

Naczelnik udał się na Zamek, gdzie zażył krótkiego spoczynku. Zaraz po północy wstał i wydał rozkaz do Ponińskiego, aby z

„największą pilnością w marszu“ zdązał do połączenia z armią główną.

O godzinie trzy kwadranse na piątą rano pamiętnego dnia 10. października ozwał się pierwszy strzał działowy ze strony rosyjskiej; o wschodzie słońca armia rosyjska stała już w szyku bojowym. Wojsko polskie wkrótce do jego przyjęcia było gotowe. W minutę Kościuszko był już na koniu, a spostrzegłszy wioskę, o którą się lewe skrzydło opierało, by jej nie opanowali rosyjanie, kazał zapalić. Wnet wznoszą się kłęby czarnego dymu; wieśniacy i kobiety z dziećmi, bydło, ptactwo ucieka we wszystkie strony, napęlniając powietrze lamentem.

Pierwszy uderzył Denisow siłą przemożną na lewe skrzydło polskie i dwakroć został bagnetami odparty. Nie długo Chruszczow, przeszedłszy przez bagna, ustawił swoje baterie i posłał Denisowowi posiłki: cały pułk dragonów smoleńskich oraz bataljon grenadierów kijowskich. Więc i środek wojska polskiego znalazł się w ogniu.

Jednocześnie zbliżyły się powolnie szeregi rosyjskie ku skrzydłu prawemu; Fersen ośmielił się użyć rezerwy do zajęcia miasteczka Maciejowic i oczyszczenia lasu nad rzeczką ze strzelców. Próbowala szarży jazda polska, lecz przywitana kartaczami, zmieszała się, pierzchnęła i już nie pokazała się w ciągu całej bitwy. Zagrały też działa rosyjskie wielkiego kalibru. Ogromne kule ze straszliwym łoskotem, przedzierając się przez drze-

wa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat 12-funtowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki.

Tormasow przysunął swą dywizyę pod zamek. Działa jego, wprowadzane po deskach na bagnistą równinę, ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały z powodu zbytnej bliskości celu górowały. Rachmanów tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzece Okrzejce, a hrabia Tolstoj dążył z rezerwą na tyły. Dotychczas przez trzy godziny polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela.

Tymczasem linie nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy Tormasow złączył swą linię z Chruszczowem. Ogień stawał się prędszy i coraz straszniejszy. Grad kul i granatów, gwiżdżąc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstkę wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami, drgało powietrze od jęków konania, nikt atoli nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wypróżniono amunicyę. Kościuszko, przebiegając linię bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

Nareszcie bataliony rosyjskie, grenadyer-

ski, sybirski i muszkieterów kurski, złożwszy tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden batalion polski, nie mając ładunków, stracił cierpliwość i ruszył na przód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela. Strzały armatnie ścielą go pokosem i mieszają batalion kosynierów krakowskich. Ku tej luce puściła się wnet galopem jazda nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, lecz kula z pistoletu przeszła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli. Co gorsza, uciekł pułkownik Wojciechowski, powiadając, że musi ocalić swoich ułanów Mirowskich dla króla i dając zły przykład całemu swemu oddziałowi, liczącemu przeszło 700 koni. Na lewem skrzydle Kopceć, usiłując torować drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany; pozbawiona asekuracyi artylerya strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataliony muszkieterskie pułku Działyńskiego legły co do nogi, a linia ich różowych rabatów i żółtych naramienników na pobojuwisku świadczyła, że nie ustąpili kroku.

Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowym i w samym zamku od sal piętrowych aż do piwnic, ukazała się jazda hr. Tołstoja na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło pra-

we i usiłował utworzyć czworobok; na głos jego zaczął się pośpiesznie formować nowy front, ale w tem dał się słyszeć głos trwogi. Obejrzała się linia i spostrzegła liczne szwadrony konnicy nieprzyjacielskiej za sobą. Wtedy wszystko już było stracone. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu; inni uciekali na rozległą równinę poza polem bitwy. Na leżących rzuciła się piechota rosyjska i mordowała ich, krzycząc: „To za Warszawę! Pamiętaj Warszawę!“ Za uciekającymi zaś puściła się w pogoń kawaleria.

© godz. 1. umilkły ostatnie strzały. W sali zamku Maciejowickiego, napelnionej generałami rosyjskimi, spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Książewicz, Kamiński, Kopec, adiutant naczelnika Fiszer i sekretarz jego Niemcewicz. Około godz. 5. czterech kozaków przynieśli na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę.

Dopiero o 3 i pół w Korytnicy ukazał się Poniński i już tylko zbierać mógł rozbitków.

Wyniki bitwy Maciejowickiej są wiadome: odsłonięta Warszawa w niecały miesiąc potem została zdobyta przez Suworowa...

*

Jak i przez kogo wzięty był do niewoli Kościuszko — niewiadomo. Zbyt wielu jest aspirantów do tego zaszczytu i zbyt sprzeczne są ich zeznania. Fersen w raporcie swym podaje, że Naczelnik wzięty został do

niewoli przez trzech kornetów, Łyseńką, Sumorodskiego i Ponomarowa, oraz dwóch kozaków: Toplina i Łosiewa.

Obdukacja pośmiertna zwłok Kościuszki świadczy, że cała pierś jego pokryta była bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, a głowa poraniona trzema krzyżującymi się cięciami. Rany te wskazują na inny rodzaj dramatu — na walkę z nieprzyjacielem oko w oko.

—○○○—

Krystyn Opolski.

*

*

*

Słyszysz głos walki? Słyszysz szcęk broni,
Co niedaleko, tu przy nas gra?
Jako nam w sercu pobudka dzwoni,
Jak na bój święty, na walkę gna?

Czas nam już wstawać i rwać wiązania,
Co nas do obcych wciąż wiążą, wciąż....
Oto się zorza z ciemni wylania
I w bój nas wzywa, jak jeden mąż!

Kto nie w szeregu, niech w szereg wstawa,
Nikogo nie śmie zbraknąć wśród nas,
Nikogo nie śmie zdjąć lęk czy obawa,
Nikomu woino być, niby głąz.

Walka się wszczyna: potężna... ogromna...
Rozkaz już dany: pał, bij i wierć! —

— — — — —
Olbrzymów armia idzie niezłomna...
Naród się ruszył: zwycięstwo lub śmierć!

Marya Bandrowska.

DUCHOWA PUŚCIZNA KOŚCIUSZKI.

Nie z nami, ale przed nami żył człowiek wielki, sercem i duszą, człowiek rozplamiony cały świętą miłością ojczyzny i ukocha-
niem ludzkości. Znamy go, to nasz, umiłowa-
ny Naczelnik w sukmanie, bohater narodowy,
Tadeusz Kościuszko.

Kto zna dzieje Polski, wie, że nie brakło
nam bohaterów, walecznych, dzielnych, miłu-
jących ojczyznę. Przed Kościuszką wielu in-
nych zasłużyło na pamięć u potomności, wie-
lu innych dla Ojczyzny żyło i umierało, nie
żałując ni życia tego ni krwi, którą jej skła-
dali w dani.

Dlaczegoż więc nie codziennie rozbrzmiewa
Polska hymnem ku czci pamięci swoich boha-
terów? Dlaczegoż ponad wszystkie w dzie-
jach Polski zasłużone postacie tę jedną tak
wielką otoczyła miłość i spromieniła chwała?

Powodów wiele — nie kuszę się na
wszystkie, ale jeden z nich chciałabym roz-
postrzeć przed oczyma czytających, chcia-
łabym rozświecić jeden promień świetlany z
aureoli, jaka otacza postać bohatera nie tylko
w duszach i umysłach polskich, ale w tych
wszystkich duszach, które ją znają, a którym
dostępne jest wzniosłe uczucie czci dla cnoty.
A mówiąc o tem, zwracam się w pierwszej

linii do Was, Szanowne Czytelniczki, kobiety śląskie, albowiem dziedzina, w którą wkraczam, powierzona jest naszym rządowi i naszej pieczy. Kobiety, jako matki i wychowawczynie, mają w swem ręku dusze swoich dzieci, które ku cnocie wieść jest ich obowiązkiem. Więc zostawiając innym chlubę postaci Naczelnika i jego czynów walecznych, prócz uwielbienia, jakie mamy dla nich, zwróćmy oczy na głębie jego duszy, byśmy w tę postać świetlaną wpatrzone kształtować mogły dusze naszej pieczy oddane na wzór i podobieństwo ideału.

— — — — —

W szkole wojskowej, w której kształcił się Tadeusz Kościuszko, zasadą życia były te piękne słowa hymnu o miłości ojczyzny:

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czuja Cię tylko umysły pocziwe,
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta nie zelżywe!

Kształcisz kalectwo przez zaszczytne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle Cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!

Życiem swoim poświadczył Kościuszko, że słowa te głęboko wniknęły mu w duszę. Poświęciwszy się służbie wojskowej dla ojczyzny, był prawdziwym i dobrym przykładem, jak ukochanej matce, ziemi swej służyć należy.



Ale jeśli na kim, to na nim najbardziej sprawdziły się słowa tego hymnu, które mówią, iż miłość ojczyzny czują tylko umysły poczciwe. Powiem inaczej: dusze dobre, szlachetne i zacne, te tylko w całej pełni zdolne są do tak wysokiego uczucia, jakim jest miłość ojczyzny.

Taką też duszę posiadał Kościuszko, a świadectw na to mamy bez liku. Rozpatrując życie jego i sądy, wydawane o nim, zadziwiał nas wprost to, że niemal wszyscy, którzy o nim mówili i sądzili, jakoteż mówią i sądzą — wypowiadali się o nim zawsze jak najlepiej z miłością lub szacunkiem. A byli to zarówno jego przyjaciele, jak i wrogowie. My dobrze wiemy, jak często i niesłusznie podpadają ludzie surowym sądom swoich bliźnich, to też zdziwienie zawsze obudzić musi postać, której języki ludzkie oszczędziły.

I rzeczywiście postać to była niezwykła, niepowszednia. Posłuchajmy świadectwa cudzoziemców: Kiedy Kościuszko nie mógł służyć królowi polskiemu, wtedy, gdy ten działając na szkodę narodu, bratał się z Moskalami i otrzymawszy uwolnienie od obowiązków służbowych, opuścił kraj, którego stan boleścią nappełniał jego serce, udał się tam, gdzie go to serce ciągnęło, gdzie zabrzmiała pobudka walki o wolność, gdzie wstawała złota zorza wolności i swobody. Pojechał Kościuszko do Ameryki i tu walczył w obronie niepodległości tego kraju przeciwko ciemniącemu go Anglikom. Komendant jego, jen. Greene, takie

wystawił mu świadectwo: „Do liczby najużyteczniejszych i najmilszych dla mnie towarzyszy — broni należał pułkownik Kościuszko. Z niczem nie daje się porównać jego gorliwość do służby publicznej, a w rozwiązywaniu poważnych zadań, jakie się nam nastęrczały wśród drobnej ale czynnej wojny, nie mogło być nic pożyteczniejszego nad jego uwagę, czujność i staranność. Przy wykonywaniu zaleceń moich zawsze był on chętny, zdatny, jednym słowem — nieprzystępny żadnej pokusie przyjemności, nieustrudzony żadną pracą, nieustraszony na wszelkie niebezpieczeństwo. Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyi dla siebie samego i nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług.“ Dobroć, skromność i bezinteresowność, połączenie cnót tych, przed któremi chyliły się, chyliły i chylić będą czoła.“

Ale nietylko to jedno świadectwo, lecz czyny Kościuszki świadczą o nim samym najlepiej. O awans swych podwładnych starał się, pamiętając o każdym, który był tego godzien, nietylko w wojsku amerykańskim, ale też i w czasie służby swej w polskim wojsku — o sobie najmniej pamiętał. To też pominięto go w udzielaniu nagród i zaszczytów i dopiero na wyraźne przypomnienie udzielił mu kongres amerykański należytego odznaczenia. Pamiętali o nim za to dobrze współ-

towarzysze, koledzy i dali temu wyraz, umieszczając go w swym towarzystwie, jakkolwiek z cudzoziemców przyjmowali tam mało kogo.

Kościuszko nie żył w nędzy, ale i w dostatki nie opływał. Stęskniony za Ojczyzną, wrócił do Polski i osiadł w swym majątku, który mu jednakowoż dochodu prawie nie przynosił, bo cała istota Kościuszki wzdrygała się przed wykorzystaniem dla siebie ówczesnych stosunków pańszczyźnianych. Pensyi swej żołnierskiej nie widział prawie nigdy, bo o amerykańską się nie upominał, a swojej krajowej wyrzekł się dobrowolnie pod wrażeniem bolesnych dla serca patryotycznego wypadków.

Nie mogę powstrzymać się od wspomnienia kilku momentów z życia, świadczących o dobroci Kościuszki.

Ciężko bywało podczas wojny w Ameryce. Głód doskwierał, pieniądze, któremi płacono pensye wojskowe, spadły ogromnie w kursie — poprostu brakowało na najpotrzebniejsze rzeczy, a oto dowiadujemy się, że pułkownik Kościuszko w czasie tym żywił ze swego żołdu jeńców angielskich, wziętych do niewoli.

Szlachetne serce jego nieraz burzyło się przeciw okropnościom wojny. Żołnierzem był, ale zabijał tylko z potrzeby, toteż historia tej wojny wspomina jeszcze piękny wypadek, kiedy to Kościuszko przeszkadza w mordowaniu jeńców zabranych w zdobytym

obozie nieprzyjacielskim, chroniąc od śmierci 40 szeregowych i jednego oficera.

Najczystsza nutą dobrego serca brzmi też ustęp z listu, pisanego do siostry (która za-
wiadywała jego majątkiem) z okazji podwyż-
szenia podatków w kraju: „Bój się Boga, nie
chcę ja, żeby ludzie nowy podatek dawali —
tylko stary, więcej nic! Dwór trzeba, żeby
oddał... Podymne zaś dwór zapłacić powinien
teraz nowe...”

To też nie dla wywyższenia się i nie dla
własnej chwały ni korzyści przyjął Kościu-
szko zaszczytny a trudny obowiązek Naczel-
nika, przez który imię jego przeszło do po-
tomności. Wziął władzę z woli narodu, a co o
niej myślał, poświadczą jego własne słowa:
„Niech nikt, kto cnotliwy, nie pragnie władzy.
Złożono ją w mojem ręku na ten moment kry-
tyczny. Nie wiem, czy na tę ufność zasłuży-
łem, ale to wiem, że ta władza jest dla mnie
jedynie narzędziem do skutecznej obrony oj-
czyzny mojej i wyznaję, że jej końca tak
szczerze pragnę, jak samego zbawienia na-
rodu.” Jak władzy użył, poświadczą historia
powstania Kościuszki, powołanie pod broń lu-
du polskiego, przypuszczenie i wezwanie tego
stanu do zaszczytnej walki o ojczyznę i zdo-
bycie ulg w swej ciężkiej doli. Wydał on
„Uniwersał urządzający powinności gruntowe
włościan i zapewniający dla nich skuteczną
opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i
sprawiedliwość”.

Przedziwną skromnością brzmią też ra-

porty Kościuszki, z których jeden, tyczący się wojny raclawickiej, przytaczam: „Święte hasło narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los ojczyzny i wolność swoją walczącego. Poszliśmy z frontu naszego z milicją, dniem pierwszej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami 3-go i z dwiema 6-go regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bateriom jego, tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i uniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrolasze rzucał nieprzyjaciel.“

Kiedy po bitwie maciejowickiej Kościuszko dostał się do niewoli, lekarz leczący go określił stan jego słowami: „Siły fizyczne i moralne tego pocziwego człowieka są prawie wyczerpane skutkiem długich cierpień... Tracę nadzieję uleczenia go: tyle wycierpiał na ciele i duszy, że organizm jego jest zrujnowany zupełnie i energia nerwów, czego się obawiam, zniszczona bezpowrotnie. Wszystko to wróży bardzo bolesną przyszłość temu człowiekowi tak szanowanemu i tak zajmującemu dla swych cnót i cierpień“...

A przecież nawet w chwili takiej nie przestał być sobą Kościuszko, bo za cenę uwolnienia 12.000 jeńców polskich przyjął wstrętne mu poddaństwo rosyjskie. Przyjąć mógł, żyć w niem nie mógł, przeto opuścił kraj, spędzając resztę życia na tułaczce w obcej ziemi, z rozdartem sercem i nieuleczoną du-

szą siał dobro w koło siebie, aż zgaśł na rękach przyjaciół zdala od rodzinnego kraju.

Nie są tu opowiadane wszystkie dzieła, dobra i miłości jakimi przepełnione jest życie Kościuszki, pominąłem tu wypadki ważniejsze i więcej znane uwłaszczenie włościan w swej majątności, testament dla murzynów amerykańskich. Ja bowiem miałam na celu uprzytomnienie tych drobnych rysów, które stanowią codziennego człowieka, bo taki wartość ma największą.

Chwila zapału, wysiłków bohaterskich nie wątpliwe mają znaczenie w dziejach ludzkości ale nie są one trwałym materyałem. Fundamentem postępu, rozwoju i podniesienia jest człowiek. Ale nie każdy, kto nazwę tę nosi, jest nim w istocie. Człowiek, którego wzorem jest Kościuszko, urasta wobec nas do potęgi nadludzkiej. Ten człowiek staje się uosobieniem cnót najwyższych. On jest ideałem człowieka, w dodatku zaś ideałem ludzi, jakich nam koniecznie potrzeba.

Dlatego więc kobietom polskim poświęcam to drobne o Kościuszcze wspomnienie, dlatego chciałabym, aby one ukochały tę postać człowieka, bo w ich rękach — powtarzam — są dusze synów, z których wprzód trzeba Kościuszków wychować, jeśli się sprawdzić ma dla nas to, czego przeszło od wieku czekają dusze polskie z serdeczną tęsknotą, jeśli nad naszą poszarpaną, rozdartą krajną ma zejść wolności brzask.

Józefa z Zagórowskich Anc.

MOGIŁA MACIEJOWICKA.

Cudnyż to był ów dzień 10. października 1861. roku. Wrzące promienie słońca zlewały się potokami na ziemię, na której jesień położyła swe piętno, pola to szarzały świeżo zoranymi łanami, to zieleniły się ową pyszną zielenią szmaragdu, wschodzących ozimin, lub żółciły rżyskiem, na którym rosły swobodnie złote z białym rąbkim rumianki i krwawa konieczyna. Drzewa lśniły złotem i purpurą, a w dali odwieczne bory przybrały ton ciemnej zieleni, na której gdzieś złożyły się konary wielkich dębów.

Szeroką drogą z Maciejowic do Oronnego płynęły tysiączne tłumy ludu; na przodzie niesiono sztandar biały, gdzie na tle amaranthu rozpościerał dumnie skrzydła srebrnopióry orzeł; za nim postępowały czerwone i błękitne sztandary kościelne; potem grono młodych panien i dziewczątek, których białe suknie, przepasane przez ramię czarną wstęgą, oznaczały żałobę. Każda z nich miała w ręku wieniec z zieleni lub kwiecia z szarą narodową lub żałobną; dalej szedł kapłan w komży z cierniową koroną w ręku; a za nim różnobarwne fale ludu.

Były tam szare siermięgi wieśniaków suto szamerowane czarno, czerwono, lub niebiesko, — ciemno-granatowe kapoty mie-

szczan, — lśniące kolorami tęczy stroje wieśniaczek i mieszczek a białe „chłopki“ pierwszych i czepki wiązane kolorowemi wstążkami drugich lśniły białością lilii, na ogólnem, ciemnem tle tłumu, wśród którego spostrzedz można było czarne ubrania „panów“ i „panie“ w grubej żałobie.

Fale ludu płynęły zwolna, poważnie napełniając przestwór tą bezbrzeżną skargą-modlitwą:

„Rok po roku marnie leci,
„My w niewoli, my w niewoli!“

W połowie drogi, wysadzonej lipami i białą topolą, pod jedną z odwiecznych lip, ustawiono ambonę z białej brzozy, dokoła niej lud rozlał się szeroką falą po obu stronach drogi.

Cisza zaległa, gdy kapłan ukazał się na ambonie.

W słowach krótkich, zwięzłych, jasnych, zastosowanych do pojęć większości słuchaczy, kapłan przedstawił życie i czyny wielkiego Naczelnika-bohatera i kończył temi słowy:

Tak najmilsi! — On porzucił dostojeństwa, zaszczyty, honory, jakie mu ofiarowano u obcych, aby oddać życie swoje Za Ojczyznę, którą nad wszystko umiłował. Tu na tych polach krew jego się polała, a ten kopiec, usypany naszemi rękami, który dziś poświęcimy wznosi się w tem samem miej-

scu, gdzie nasz naczelnik ranny spadł z konia, i przez Moskali wzięty był do niewoli.

A więc najmils! bierzmy z niego przykład. On nas nauczył, że wszyscy powinni za broń chwycić, aby stuletniego wroga zgnieść, dławić! Bądźmy więc gotowi w każdej chwili oddać swe życie za tę naszą — matkę — ziemię! Tam w Warszawie Moskale strzelali do naszych, krew się polała! Co będzie dalej, niewiadomo. Najmils! naszym obowiązkiem piersiami naszymi bronić Ojczyzny, oddać za nią mienie życie swoje! . . .

A wiecie wy, co to jest Ojczyzna? Ojczyzna — to ta ziemia, po której od dziecka stąpamy, która nas żywi, — w którą wsiąkło tyle łez — tyle krwi ojców naszych, w której kości ich spoczywają, a i nasze, jeśli Bóg pozwoli — spoczną. — Ojczyzna, — to te pola — te łąki — te lasy — to niebo, które nas otacza, — to powietrze, którem oddychamy . . .

Sto lat dobiega, jak wróg wlaźł nam na kark, sto lat, jak jesteśmy w niewoli! — lecz pamiętajcie, że nie odzyskamy wolności, jeżeli wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, nie chwycimy za oręż! — Wszyscy, bez wyjątku! — a wtedy Bóg nam pobłogosławi — bo pamiętajcie, że ten kto mówi, iż kocha Boga, a nie kocha Ojczyzny, — ten kłamie! . . .

Okiem ducha widzę ciężkie, czarne chmury, zbierające się nad nami, słysze groźny huk dalekich grzmotów, wkrótce może rozszałe burza nad naszą nieszczęsną Ojczyzną! — Najmils! czeka nas droga pełna cierni, łez, krwi i bolu, a więc na tę drogę błogosławię was! . . .

I wzniesiona ręka kapłana nakreśliła cierniową koroną znak krzyża nad pochylonemi głowami tysięcy ludu.

Cisza — cisza grobowa zaległa dokoła przerywał ją tylko szelest pochylających się sztandarów, stłumione łkanie, wyrwywające się z niektórych piersi i szmer purpurowych liści, które, jak łzy krwawe, padały na głowy zebranych . . .

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy procesya stanęła u stóp kopca. Niestety, nie wszyscy mogli się zbliżyć, gdyż kopiec z trzech stron otaczała olszynka, rosnąca na trzęsawiskach.

Kapłan odmówił stosowne modły, pokropił mogiłę i złożył na niej koronę cierniową, za nim złożyły wieńce młode dziewczęta, sztandary się pochyliły, oddając hołd najwierniejszemu synowi Ojczyzny. Kapłan ukląkł i zaintonował ten wzniosły, do głębi wzruszający duszę każdego hymn:

Święty Boże! — Święty mocny! — Święty
a nieśmiertelny! — Zmiłuj się nad nami!

Wszyscy padli na kolana, sztandary się pochyliły jeszcze niżej, pieśń nabożna leciała hen ku niebicsom, gdzie na zachodzie paliły się wszystkie kolory tęczy, złościły — srebrzyły okoliczne pola, łąki i lasy, przesiewały się przez złotopurpurowe liście olśzynki, rzucając blaski i cienie, na ten rozmodlony lud, który kornie schylony błagał:

„O Jezu! Jezu! Jezu! — zmiłuj się nad nami!“

Pieśń umilkła, głęboka cisza zaległa lecz, wkrótce buchnęła ku niebu ta straszna skarga bluźniercza :

„A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg?“

Powietrze napełniło się skargą, jękiem i łkaniem, wraz z ludem łkały drzewa, pola, łąki i okoliczne lasy, łkała cała przyroda. Na zachodzie złote blaski gasły powolnie, zamieniając się w ton ołowiano-czarny, jak dola tej nieszczęsnej krainy! A z tysiącnych piersi jak huragan, to wybuchała grzmotem, to cichła, to błagała, to znów bluźniła pieśń straszna, aż w końcu zabrzmiała tryumfem :

„I z Archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy wszyscy na wielki bój
I na drgającym szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!“

Pusto dokoła, gwiazdy migocą na szarym horyzoncie, koronkowe mgły otulają mogiłę

Kościuszki i przyległą olszynkę, wiją się, snują, tworząc fantastyczne cienie, coś jak rycerzy idących do boju . . . a szmery dziwne drgają w powietrzu, jakby dalekie echa szeptały :

— — — — —
„Pójdziemy . . . wszyscy . . . na wielki . . . bój . . .“
— — — — —

Po okolicznych dworach, po domkach mieszczan, po wieśniaczych chatach, długo tej nocy gwarzono . . . Na czołach starszych osiadła troska, z przebłyskami nadziei, w oczach młodych zapalała się chęć czynu i krwawego odwetu . . .

W kilka dni potem wśród ciemnej nocy, siepacze cara otoczyli plebanię w Maciejowicach, uwożąc księdza Burzyńskiego do warszawskiej cytadeli.

— — — — —
Czy mogiła ta do dziś istnieje, czy została się ona przed wściekłą zemstą odwiecznego wroga ? . . .

— o o —

Stefan Morawiecki.

ŻYJEMY.

My nie zginęli, choć trzy pokolenia
W niewoli zmarły,
Chociaż nas męki, bole i cierpienia
Zmieniły w karły!

My nie zginęli, chociaż nas trzy razy
Rozbroił wróg;
Chociaż nam nowe zawaliły głowy
Grobowca próg.

My nie zginęli, choć dłonie w kajdany
Okuto nam...
Jeszcze daleko naród nasz kochany
Od śmierci bram!

My nie zginęli, chociaż po mogiłach
Cyprysu krzew,
Już się zieleni, — ale w naszych żyłach
Młodzieńcza krew!

My nie zginęli, choć bratnie sztylety
Raniły nas...
Mamy odwagę, by iść na bagnety,
Gdy przyjdzie czas!

My nie zginęli, choć nam ołowiem
Zaciężył knut;
Za ucisk wrogom żelazem odpowiem;
Wszak żyje lud!

My nie zginęli, choć nas przemoc gniecie
I dręczy wróg.
Zgnębionych ludów i narodów przecie
Mścicielem Bóg!...

skolonia —○○—

ciężkość

K. Kielbaso

Stanisław Saloni.

W ROCZNICĘ MACIEJOWICKĄ

Rocznica tej smutnej pamiątki, jaką nam dzisiaj święcić przychodzi — przeróżne nasuwa nam myśli, które niby wichry potężne, jak groźne błyskawice mącą spokój duszy naszej — poruszają nam w piersiach serca do poświęcenia, do ofiar — do czynów. Czyż nie jest to dziwne zjawisko?! Chwila ogólnej rozpacz, jaka po klęsce maciejowickiej cały ogarnęła naród, ogólnej żałoby, która jakby noc straszna i ciemna padła nietylko na serca, ale i na umysły ludzi ówczesnych, ma nam, jako wspomnienie i czcigodna pamiątka służyć do wzmocnienia naszych serc, naszych nadziei — ma nam przypomnieć nasze obowiązki względem wspólnej ojczyzny, Polski, ma nam być bodźcem do dalszej a wytrwałej walki z ciemniedzami naszymi, z odwiecznymi naszymi wrogami.

Nie przesadzając przyszłości, gdy rzucimy okiem za siebie, ze zdumieniem spostrzedz musimy, że rozwój narodu naszego szczególniemi bieży drogami. Historia żadnego innego narodu nie wykazuje takich szczególnych rzeczywiście okoliczności, towarzyszących czy to rozwojowi narodu, czy też wreszcie chwili jego upadku, jak historia nasza. Uprzymińmy tu fakta niezbite, że naród nasz polski należał zawsze do narodów najsilniej wol-

ność pojedynczych stanów i osobistości ochraniających, do najliberalniejszych i najszlachetniejszych narodów, że nie prowadził nigdy polityki zaborczej i w ujarzmieniu drugiego narodu nie szukał swego postępu i podźwignienia, lecz owszem sam niósł światło i cywilizację, a i religię wśród dzikie narody sąsiednie, że był przedmurzem dla narodów zachodniej Europy przed nawałą tatarską i turecką i to przez długie wieki. — uprzytomnijmy sobie i to, że w pozornym tym upadku naszym wzrosliśmy właśnie i liczebnie i materialnie, wzmogliśmy się duchowo tak, jak nigdy przedtem, nawet w czasach najpomyślniejszych.

Nam o przyszłości wątpić nie wolno a i nie mamy żadnej do tego przyczyny. Wszak posiadamy w rękach swoich całą naszą ojczystą ziemię rodzinną, tak piękną, jak tylko dusza wymarzyć sobie może, bogatą. Nawet i te zaciekle prześladowania nas przez wrogów, owe krzywdy, na każdym kroku nam wyrządzane, zamiast upadku ducha, budzą w nas właśnie odporność, hartują nasze siły i je wzmacniają, z równują różnice stanów, a nawet i umysłów i szeregowują nas do wspólnej pracy i walki. Jeszcze zyskujemy przez to, bo nawet w dzielnicach, uważanych przez nas samych do niedawna za przepadle, jak n. p. na Śląsku, budzi się potężny ruch narodowy, i narodowe uświadomienie.

Wskutek tych walk z jednej strony z wrogami naszymi, a z drugiej wśród nas samych,

w najrozliczniejszych stronnictwach, jakie w ubiegłym stuleciu powstały i rozwinęły się, okazujemy naszą żywotność, naszą energię i wspólność celu, szlachetniejemy i olbrzymiejemy.

Dlatego, przy dzisiejszej pamiętce nie zasępiajmy czoła, nie dajmy się unieść rozpaczcy lub poddać żalowi, ale raczej zastanówmy się nad biegiem wypadków i skutków z nich wypływających. Takiej idealnej i szlachetnej postaci, jak nasz Tadeusz Kościuszko, nie wykazuje historia żadnego narodu na świecie. Przez bardzo krótki czas swego naczelnictwa nad narodem, zaświecił naraz, jak brylant najczystszej wody, wszystkimi promieniami i wiedzy a umiejętności wojskowej i genialności w sprawach rządzenia i przysporzenia siły, koniecznej do obrony przeciwko licznym a potężnym nieprzyjaciółom. Powołując do walki z wrogami wszystkich zarówno, on pierwszy zrozumiał, gdzie i w czym leży nasza siła.

Postać Tadeusza Kościuszki i jego idea złączenia i zlania w jedno wszystkich warstw narodu, otworzyła nam oczy, pobudziła nas do życia, dodając jakowejś otuchy na przyszłość i stała się cementem, łączącym nas jak najściślej z sobą. Świetlaną postać Naczelnika w sukmanie zna dzisiaj każdy Polak doskonale, a ideą jego nawskroś przeniknięty, nie zboczy z drogi, która nas do celu prowadzi i zawiedzie.

Zaiste, bardzo musielibyśmy być małodusznymi i niedołącznymi, gdybyśmy z tego wypadku, tak bolesnego, nauki dla siebie nie wzięli, co mamy dalej robić i jak postępować, aby chwilę oswobodzenia Ojczyzny naszej jak najbardziej przyspieszyć. Warto się zastanowić i nad tem. Pielęgnując szlachetną postać Kościuszki w sercach naszych i pamięci, powinniśmy ją przedewszystkiem naśladować — powinniśmy się starać, aby życie nasze było tak proste i skromne jak jego, abyśmy wszystkie władze umysłów i ciał naszych obracali przedewszystkiem na pożytek naszych współbraci i ojczyzny, abyśmy się nie wahali nawet i życia naszego na szwank narazić, gdy chodzi o dobro i zachowanie ojczyzny naszej, abyśmy nigdy i nigdzie nie zapominali o tem, żeśmy Polakami, abyśmy się bronili zawzięcie i celowo do ostatniego tchu życia naszego, abyśmy pracowali bez szemrania i zwątpienia, choćbyśmy z góry byli przekonani nawet, że praca nasza będzie bezskuteczną — a wtedy miłość i zgodą, owe podwaliny społecznego porządku i ładu zawitają do nas na stałe, wtedy zakwitniemy i rozrośniemy na nowo, liczniejsi i potężniejsi, jak niegdyś. Musimy sobie jednak na to zasłużyć — a że wiemy, jak się zasłużyć możemy, nie ustawajmy w drodze, lecz dążmy wytrwale naprzód do celu, którego sobie wszyscy tak życzymy.

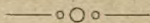
Bitwa pod Maciejowicami najdokładniej nam ilustruje stan stosunków, jakie podów-

czas w Polsce istniały. Zdeprawowany machiawelskimi zabiegami ościennych państw naród polski, bałamucony przez wszystko i przez wszystkich, nie mogący uwierzyć nawet w to, by mógł być swój polityczny utracić, zdobyć się zaledwie na nader szczupłą garstkę wojska i to przeważnie tylko wskutek usilnych zabiegów Kościuszki przeciwko potężnym armiom wojsk rosyjskich i pruskich, które już całą ojczyznę naszą zalały. Wojska, jakie Kościuszko miał z sobą pod Maciejowicami, były w wielkiej swej części złożone z świeżo zarekrutowanych przez niego wieśniaków, nie wyćwiczonych i nie obytych wcale z wojną — a mimo to, gdyby był Poniński, podwładny generał Kościuszki, nadciągnął ze swoim oddziałem na czas tak, jak to miał polecone, lub gdyby mimo to nawet, nie nadciągnęli byli Prusacy na pomoc Moskalom, bitwa pod Maciejowicami mogła być wcale inny przybrać obrót i nie jako klęska niepowetowana, ale jako najświetniejsze zwycięstwo zaznaczyć się na kartach naszej historii. Niestety! nieopatrność nasza własna, łatwowierność i opieszałość w spełnianiu obowiązków, chociaż wynikłe nie z naszej wprost winy, sprawiły to nieszczęście.

Lecz i z niego zaraz wyciągnęliśmy naukę dla siebie. Już legiony polskie za czasów Napoleona wykazały różnicę ogromną, a powstanie z r. 1831 wykazało również większe podniesienie uczuć narodowych. Nauczyliśmy się wiele, ale jeszcze nie wszystkiego, a mia-

nowicie brak nam przedewszystkiem cnoty ścisłego i dokładnego spełniania swoich obowiązków. Daj Boże! byśmy się tego jak najrychlej nauczyli, gdyż wtedy żadnych, choćby najgroźniejszych wrogów obawiać się nie potrzebujemy.

Niechajże więc ta pamiątka bitwy pod Maciejowicami będzie dla nas bodźcem do wytrwania i otuchą a nadzieją, że złe kiedyś przecież koniec swój mieć musi, oraz nauką, że przyspieszenie tego końca — od nas samych tylko zależy.



Jan Sawa.

O MACIEJOWSKIEJ KLĘSCIE.

10-go października 1794.

W krwawych zorzach wstaje słońce

Idzie garstka na tysiące,

Krwawa rosa ziemię plami —

— Hej, pod Maciejowicami!

Ledwie obrząśł świt z daleka,

Na Fersena wiara czeka —

Na bój czeka z Moskalami,

— Hej, pod Maciejowicami!

Sunął Fersen z swemi rotą,

Jak grom rzucił swe piechoty.

Krzyczą nasi: „Bóg jest z nami!“

— Hej, pod Maciejowicami!

Już się biją, już się zwarli,
Już Moskali wstecz odparli,
Gaśnie bagniet przed szablami,
— Hej, pod Maciejowicami !

Wściekły Fersen konia zwrócił,
Pułk sybirski na nas rzucił,
Pułk sybirski z bermycami.
— Hej pod Maciejowicami !

Idźcie moje grenadiery,
Na te polskie bohaterzy
Roznieście ich bagnietami
— Hej, pod Maciejowicami !

Ścisnęły się rotę nasze
Świszczą kule, tną pałasze,
Pole czerni się trupami
— Hej, pod Maciejowicami !

Wre i kipi bój zajadły,
Wodzickiego rotę padły
Padły rotę z rotmistrzami . . .
— Hej, pod Maciejowicami !

Jęk w powietrzu leci srogi,
Już wykłuty co do nogi
Pułk Działyńskich legł snopami . . .
— Hej, pod Maciejowicami !

Już to nie bój — rzeź śmiertelna,
Cofa się piechota dzielna —
Garść — rozbita tysiącami . . .
— Hej, pod Maciejowicami !

Pod Kościuszką dwa już konie
Ubił Moskal w tej obronie,

Ubił Moskal kartaczami,
— Hej, pod Maciejowicami !

Na trzeciego skacze, bieży, —
Zbiera garstkę swych żołnierzy,
Jeszcze go nadzieja mami . . .
— Hej, pod Maciejowicami !

W czworoboku jazda nasza,
W cztery strony błysk pałasza,
W cztery strony śmierć nad nami,
— Hej, pod Maciejowicami !

Tak stanęli przeciw wroga,
Za plecyma topiel sroga —
Topiel sroga z moczarami,
— Hej, pod Maciejowicami !

Byle wytrwać, a doczekać !
Pan Poniński nie miał zwlekać,
Wnet swą odsiecz złączy z nami —
— Hej, pod Maciejowicami !

Stają z czołem podniesionem,
Stają kara-bataljonem,
Jaśni szabel swych błyskami —
— Hej, pod Maciejowicami !

Jeszcze odsiecz nie ściągnęła,
Już im tyły Moskwa wzięła,
Walą rotę moczarami,
— Hej, pod Maciejowicami !

Rozprzęgły się cztery ściany —
Już czworobok nasz złamany,
Pierzcha jazda przed rotami,
Hej, pod Maciejowicami !

Pan Kościuszko do nich skoczy,
A w tem Moskwa go otoczy
Kłuje spisą, tnie szaszkami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Leci z konia, padł wśród dziczy . . .
— Koniec z Tobą, Polsko! krzyczy!
Żywcem biorą go z ranami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Sześć tysięcy tam zostało,
Sześć tysięcy legło z chwałą,
Z ojczystymi sztandarami . . .
— Hej, pod Maciejowicami!

Pełne trupa krwawe pole,
Resztę Moskwa gna w niewolę,
Bije knutem i szaszkami!
— Hej, pod Maciejowicami!

Tam Kniaziewicz poszedł w pętą,
Kamińskiemu wolność wzięta,
Tam i Kopeć szedł z druhami —
— Hej pod Maciejowicami!

Tam i Moskwie los odpłacił,
Wojsk połowę Fersen stracił,
Usłał pole Moskalami —
— Hej, pod Maciejowicami!

O, Poniński, tyś zawinił!
Tyś do klęski się przyczynił!
Tyś nie złączył sił swych z nami,
— Hej, pod Maciejowicami!

L. P.

OSTATNIE LATA KOŚCIUSZKI.

„Roku 1817 dnia 15. października zmarł Jaśnie Wielmożny i Szlachetnie Urodzony Pan Tadeusz Kościuszko, ostatni wódz wojsk Rzeczypospolitej Polskiej i dnia 19. tegoż miesiąca i roku odprowadzony przez wielbłąną kapitułę znakomitego królewskiego kościoła kolegialnego a zarazem parafialnego pod wezwaniem św. męczenników Ursa i Wiktora, przez całe duchowieństwo tak świeckie jak zakonne, przez senatorów i sędziów trybunału najwyższego oraz niższego, przez magistrat miasta, przy wielkim natłoku ludu oraz cisnących się, pomnych na dobrodziejstwa jego ubogich, pochowan w kościele N. P. Maryi Niepokalanej Poczęcia“.

Te słowa 89 lat temu nakreślił w księdze zmarłych proboszcz miasta Solury. A gdy je się czyta, żal i wstyd ściska serce nasze; bo wśród tych „senatorów“, co w orszaku żałobnym kroczyli, nie było ani jednego sztytego złotem kołnierza nowych dygnitarzów nowego Królestwa Polskiego, a w owym „natłoku ludu“, żegnającego łzami dobroczyńcę gościnnego miasteczka, nie było nikogo, któryby po ostatnim wielkim wodzu kraju swojego zapłakał. I ani jedna grudka ziemi z ręki polskiej nie spadła na trumnę tego, który całe życie swe ojczyźnie złożył w ofierze, i który honor jej od skazy ocalił.

Od grudnia r. 1794, gdy wieziony pod eskortą kozacką do twierdzy Petropawłowskiej, przekroczył granicę zalanej już przez wojska obce Rzeczypospolitej, nie powstał nigdy Kościuszko na ziemi polskiej. Dwa razy zrywał się do niej jeszcze. Raz, gdy po odzyskaniu wolności leczył się z ran zastarzałych na gościnnej ziemi amerykańskiej. Nadeszły wieści o tworzeniu się i wzroście legionów polskich, o tym dziwnym, jedynym bodaj w dziejach tworze — wojsku bez państwa, które jednak zaczątkiem państwa było, a ze świeżo kreowaną rzeczpospolitą Cyzalińską jak równe z równem się układało — wszystko to w sercu największego Polaka śmiało budzić zaczęło nadzieje. I pod ich tchnieniem ożywczym ten człowiek schorzały i przez pół bezwładny nabiera sił niemal młodzieńczych, puszcza się w podróż długą, pełną niewygód i niebezpieczeństw — by stanąć tylko jak najprędzej tam, gdzie go obowiązek powoływał. Ale nadzieje zostały tylko nadziejami i wkrótce pokój Lunewilski rozwiązał je zupełnie — a świetni legioniści, już Francuzom niepotrzebni, poszli ginąć od żółtej febry i kul murzyńskich pod skwarnem niebem San Dominga.

Odtąd już nigdy Kościuszko zaufania zwycięskiemu korsykaninowi nie zwrócił. To też, gdy w pięć lat potem ze strzępków dawnej Polski powstała kolonia wojskowa francuska, cudacznem mianem Księstwa Warszawskiego ochrzczona, nie dał użyć swego imienia na przynętę i wysłańcowi cesarza

Francuzów odrzekł dumnie: „Jego cesarska może rozrządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą“ — lecz nie chciał kroku uczynić, póki nie dostanie gwarancyi, że cesarz pragnie szczerze odbudowania Polski. Nie otrzymał jej i został nadal dobrowolnym wygnańcem. Nie poto kraj jako ostatni wódz polski opuszczał, aby miał doń wracać jako marszałek francuski. Nie poto mu naród sztandar swój wręczał, aby go miał przed „legiami nadwiślańskimi“ nosić.

Po raz drugi porwał się w r. 1814. Gwiazda napoleońska już była zagasta, w Paryżu gościli zwycięscy monarchowie sprzymierzeni, a jeden z nich losy Polski w ręku swych trzymał. Do niego zwrócił się wielki tułacz z prośbą gorącą, aby skroń swoją koroną polską przyozdobił i Polskę całą odbudował, sam zaś, nie bacząc na to, czem był w swym kraju, ofiarował się skromnie „służyć swej ojczyźnie i swemu monarsze z honorem i wierne“. Przyjęty z należną atencją i serdecznie, otrzymał zapewnienie najlepszych chęci względem Polski nowego monarchy. Atoli uchwały kongresu wiedeńskiego inny los krajowi zgotowały — i wobec takiego rozwiązania ostatni wódz Polski służb swych już nie ponowił. W liście do księcia Adama Czartoryskiego pisze, że życie swoje poświęcał całemu narodowi, ale nie tej małej części, którą pompatycznie Królestwem Polskiem nazwano. Z wielką przenikliwością przewiduje niedługowieczność tego drobnego państewka

i kończy: „Niech Opatrzność kieruje wami, a ja jadę do Szwajcara, nie mogąc zdalnie usłużyć Ojczyźnie“.

W tym najwolniejszym kraju, w małej mieścinie osiadł wielki wygnaniec w ostatnich latach sławnego żywota.

Po opuszczeniu w czerwcu r. 1815 Wiednia, gdzie rozwiały się ostatnie jego złudzenia, Kościuszko przez kilka miesięcy podróżował po Szwajcaryi, jakby szukając cichego i miłego zakątka na spędzenie dni ostatnich. Zwiedzał okolice słynne z pięknych widoków przyrody, zatrzymywał się w miejscowościach wspomnieniem wielkich zdarzeń wstawionych. Wreszcie w październiku zdecydował się na Solurę, gdzie mieszkał dobry jego znajomy z czasów paryskich, Franciszek Ksawery Zeltner. Miasteczko odczuło żywo zaszczęt, jaki mu wielki tułacz uczynił; to też władze miejscowe chciały wystąpić z powitaniem uroczystem, od którego wymówił się zawsze skromny Kościuszko.

U Zeltnerów zamieszkał starzec dostojny. Na schyłku długiego samotnego żywota znalazł w tej cudzoziemskiej rodzinie troskliwą i serdeczną opiekę, połączoną z czcią głęboką. Prowadził tu życie nadzwyczaj proste i skromne: zajmował jeden tylko pokój. Najmilszą rozrywką jego były przejażdżki konne po okolicach, przyczem nie ominął bez wsparcia żadnego ubogiego, którego spotkał na drodze.

Na obczyźnie, zdala od kraju, dawał mu jednak ciągle pamięci dowody. Skromnym majątkiem swoim podzielił się z drugim wygnańcem dobrowolnym, starym żołnierzem Paszkowskim; Czartoryskiemu przysyłał uwagi w sprawie oświaty narodowej; włościanom z rodzinnych Siechnowic nadał wolność osobistą oraz prawo własności posiadanych gruntów i zagród. Lecz w kraju, choć imię jego z czcią powtarzano, zapominano o nim potrosze. Choć tyle mieli dowodów jasności i przenikliwości jego umysłu, głębokiego i trąfnego rozumienia spraw politycznych, nie do niego szli po radę mężowie stanu Królestwa Polskiego. Tysiące naszych bywało co roku zagranicą, mało który jednak czuł się w obowiązku złożyć hołd siwowłosemu starcowi, ostatniemu mężowi, który dzierżył władzę w Rzeczypospolitej.

Od obcych spotykały go liczne dowody uznania. Utrzymywał stosunki z wielu najznakomitszymi cudzoziemcami. Korespondował między innymi z Lucyanem Bonapartem, marszałkiem Macdonaldem, księżną Carignan, matką króla Sardynii Karola Alberta. Od wielu z tych cudzoziemców otrzymywał drobne upominki, świadczące o szacunku i przyjaźni. Znakomity statysta amerykański, Jefferson, zapraszał go do siebie na stałe.

Niestety, wręcz przeciwnie z Polakami było. Korson w swym wielkim życiorysie Kościuszki naliczył ledwie pięciu czy sześciu Polaków, którzy go w Solurze odwiedzili. To

też, gdy w dniu 1. października r. 1817 powaliła go choroba śmiertelna, przez lekarza nazwana gorączką nerwową, przy łożu jego znaleźli się sami cudzoziemcy. Rodzina Zeltnerów opiekowała się nim w chorobie.

Lekarz odrazu przewidywał zły koniec wobec późnego wieku chorego i ciała zniszczonego przez trudy i rany. Nie miał nadziei i sam chory, czego dowodem jest, że na pięć dni przed śmiercią sporządził testament. Skromne fundusze swoje, oprócz drobnych legatów, podzielił pomiędzy Zeltnerami a generałem Paszkowskim. Wszystkie papiery swoje w języku polskim kazał spalić, co wykonane zostało. Zginęło tym sposobem mnóstwo cennego materiału do dziejów żywota Kościuszki. Do końca prawie zachował przytomność umysłu, mówił dużo o Polsce, wygłaszał przepowiednie o jej przyszłości — nie było rodaka, któryby te drogocenne słowa dla potomności zachował, a obcy słuchacze nie rozumieli dobrze i powtórzyć ich potem nie umieli. Wreszcie dnia 15. października, o godzinie 10. wieczorem zamknął na zawsze strudzone powieki.

Za trumną jego poszli sami Szwajcarzy. Znacznie później dopiero uczcił go naród królewskim pogrzebem.

St. Zielbel

IDEA SOKOLA I POLSKIE SOKOLSTWO.

Naród polski w dziejach ludzkości wyjątkowe zajmuje stanowisko. Naród polski, to naród wielki i szlachetny, który tem przede wszystkim od innych się różni, że nigdy tych dziejów żadnym haniebnym czynem nie splamił. A jednak niewdzięczność i zdrada grób mu zgotowały, wydarły mu wolność i pozbawiły go samoistnego bytu politycznego. Po chwilach zwątpienia, po strasznych klęskach, które jednakże nie zdołały ducha jego zatruci i zabić, obudziła się w nim rychło potrzeba dalszej pracy nad sobą, potrzeba karności i łączności. Ona to zrodziła i rozbudziła myśl sokolą. Mimo wzniosłych haseł zrazu nieznaczne tylko robiła ona postępy i dosyć długo potrwało, zanim społeczeństwo polskie poznało jej wartość. A jednak jakże ona jest wzniosłą! Już Grecy, ten najkulturalniejszy naród starożytności, zwrócili uwagę na potrzebę harmonijnego rozwoju ducha i ciała i kształcili nie tylko zdolności umysłu, lecz starali się także o rozwój fizyczny ciała, na którym opiera się zdrowie. W zdrowym ciele zaś zazwyczaj zdrowy mieszka duch. Właśnie Grecy odznacжали się tym zdrowym duchem i dlatego też dokonali wielkich czynów i pod względem cywilizacyjnym do dziś dnia są wzorem dla całej ludzkości. Narody zacho-

dnio-europejskie, jako spadkobiercy kultury helleńskiej, przyjęły ich dążności i starały się je urzeczywistnić. Dzisiaj chyba już nikt o tem nie wątpi, że obydwaj czynnik i duch i ciało powinny się jednolicie rozwijać. U nas po klęskach ostatniego powstania narodowego znalazła się drobna garstka młodzieży, która nie straciła wiary w lepszą przyszłość narodu i postanowiła w sobie wyrabiać hart woli i ducha i pielęgnować uczucia prawdziwej miłości ojczyzny, stojąc wiernie na straży najdroższej spuścizny po przodkach, na straży języka, zwyczajów i obyczajów ojczy- stych i wogóle całej tradycyi narodowej. W r. 1867 powstaje pierwsze gniazdo sokole. Do- syć długo inne miasta polskie nie chciały pójść za przykładem stolicy; w r. 1892, gdy Sokół lwowski obchodził uroczystość 25. ro- cznicę swego istnienia, było w całości tylko 34 towarzystw sokolich. W I. zlocie zaś, u- rządzonej na pamiątkę tej rocznicy, wzięło udział tylko 23 gniazd. Rok 1892 jest w dzie- jach sokolstwa polskiego bardzo ważnym. Dotychczas bowiem towarzystwa pojedyncze istniały niezależnie i luźnie obok siebie a So- kół lwowski tylko na podstawie starszeństwa wywierał na nie wpływ i odgrywał rolę przo- downika.

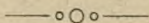
Nie było więc pomiędzy niemi silnego i trwałego łącznika. Ażeby go stworzyć, po- stanowiono założyć Związek wszystkich pol- skich towarzystw sokolich, podobny do związku, jaki już od dłuższego czasu mieli

Czesi. Po uzyskaniu zatwierdzenia statutu Związek z dniem 1. lipca 1893 rozpoczął swoją działalność. W tym samym roku przyłączyło się doń 36 towarzystw, a w następnych latach po kilka i kilkanaście, tak, że przed zlotem IV. w r. 1903 Związek obejmował już 106 towarzystw. Po zlocie przystąpiło do niego 26 gniazd, a obecnie XIII. sprawozdanie Wydziału Związku wykazuje już poważną liczbę **154** towarzystw. Ciekawym jest także wzrost członków; podczas gdy w r. 1893 było w całości 5640 członków, z tego 1408 ćwiczących, to w roku bieżącym jest członków 18.300, z tego około 4000 ćwiczących. Cyfry te świadczą wymownie o rozwoju sokolstwa, albowiem w przeciągu lat 13 liczba członków wzrosła przeszło w trójnasób. Celem ułatwienia administracyi i organizacyi utworzył Związek 7 okręgów czyli gniazd centralnych, koło których grupują się pojedyncze towarzystwa; gniazdami centralnemi są: Kraków, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Lwów (zarazem siedziba Związku), Tarnopol i Stanisławów. Dotąd największą liczbę gniazd (35) obejmuje okręg I. krakowski, do którego także należą gniazda śląskie (Bielsk, Cieszyn, Dziedzice, Frysztat, Karwina, Niem. Lutynia, Michałkowice i Wędrzynia). Sokolstwo polskie rozwija się pod wpływem Związku nadzwyczaj pomyślnie; on jest węzłem jednoczącym i łączącym jednostki, bez niego rezultat pracy sokolej byłby niewątpliwie o wiele skromniejszy. Dzisiaj towarzystwa sokole są członka-

mi jednej wielkiej, świadomej swego celu i swej godności organizacyi, stąd też jeden duch je ożywia i pracę im ułatwia. Hasła sokole, to nie słowa czcze, gdyż stosuje się je zawsze praktycznie i w czyn zamienia. Zadanie Związku jest trudnem i chlubnem. Wydawnictwo podręczników gimnastycznych, urządzanie kursów nauczycielskich, wspieranie towarzystw kresowych i włościańskich z funduszu wieczystego imienia T. Kościuszki, w tym celu założonego, to ważne zadanie Związku. Oprócz tego organizuje Związek w dłuższych odstępach czasu ogólne zloty sokole, ażeby społeczeństwu pokazać dorobek swej pracy; ostatni taki zlot, czwarty z rzędu odbył się w dniach 28. i 29. czerwca 1903 we Lwowie a wzięło w nim udział przeszło 5000 Sokolów, pomiędzy którymi było blisko 2000 ćwiczących.

Pełna poświęcenia praca Związku sokolego znalazła już uznanie w najszerszych warstwach społeczeństwa polskiego. Idea sokola bowiem coraz liczniejszych zjednywa sobie zwolenników i to nietylko w zaborze austriackim, lecz także w pruskim i rosyjskim, a nawet na drugiej półkuli, w Ameryce. I tam tysiące szczególnie młodzieży garnie się pod sztandary sokole, ofiarując siły swoje i zdrowie dla dobra ukochanej ojczyzny w myśl hasła: „Sokół dla gimnastyki, gimnastyka dla zdrowia, zdrowie dla Ojczyzny“. Oby i na Śląsku ukochanym idea sokola coraz głębsze zapuszczała korzenie, oby i u nas

„Sokół“ gromadził coraz większe zastępy pod opiekuńcze swoje skrzydła i szczególnie w młodzieży naszej ustalał i potęgował zdrowie ducha i ciała, koniecznie potrzebne do walki z naszymi nieprzejednanymi wrogami. Zwycięstwo idei sokolej będzie u nas niewątpliwym dowodem odrodzenia narodowego i niechybną zapowiedzią lepszej przyszłości.



Kornel Ujejski.

POGRZEB KOSIUSZK I .

— — —

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe
głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod nie-
biosy,
A nad nimi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płą-
cząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł ży-
wot w boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman
ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chyłą oczy, co żalosną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmara chłopstwa — ta najgło-
śniej szlocha.

Toć to dzieci są hetmańskie — szlochają jak
dzieci!

W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci,
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc
wykrzyka:

„Koso nasza! choć zdaleka patrz na Naczelnika!“

O, panowie! zróbcie miejsce — niech się zbli-
żą chłopci,

Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczerą
skropi,

Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich
siermiędze.

* * *

I na Wawel między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia złotem nabijana,
U jej progu stanął Kmita i: „Co zacz on“ pyta...
Swój! swój! świętszy od waszeczki — puszczaj
mości Kmita!

Zaruszały się posągi — królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się
wsparli.

I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzy-
sza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża
wstaje

I przemawia: „Ja, król chłopków, rękę ci po-
daję,

Wždy obydwa! my uczcili zapomniane służy
I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!”

Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław
święty:

„Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim pa-
tronie,
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz: F i n i s P o -
l o n i a e”.

Na to hetman: „O mój ojczyzno! choć sercem
przeleżałem
Zanurzałem się w boleściach — tych słów nie
wyrzekłem!

Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna
wzięła,
Z czego później pieśń urosła: J e s z c z e n i e
z g i n ę ł a !”

* * *

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce — każda głowa na piersi się
chyli,

A w dziedzińcu korni chłopci o głaz biją czo-
łem,

Oni, co gdy kościół pełny, klęczą przed ko-
ściołem.

Na ambonie krasomówca, nie kapłan na-
techniony,

Krągłe słówka i świecące wysyła z ambony,
I sukmanę coś hetmańską bramuje i złoci,
Wobec trumny coś wspomina — o wrogów
dobroci!

Hej hetmanie! hej jedyny! całun z siebie ściga-
gaj!

Zwróć się twarzą do kapłana, rzeknij: „Nie
urągaj!

Patrz na lud ten, co w dziedzińcu przy twoich
słów chrzęcie

Płacze za mną, modli Boga, ale ściska pię-
ście!“

Już skończono mszę żałobną; w milej ziemi
łono,

W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, het-
mana spuszczone!

Poszedł zdobić tryumf wroga i za żołąd zel-
żywy

Król ostatni, wiecie winny, więcej nieszczęśli-
wy.

Ten, co kochał lud prostaczy, sam skromny
od młodu,

Spoczął w króla katakumbie — hetman, król
narodu!

A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk boleści: „Och, już
go zamknęli!“

* * *

„Och, już wzięli Naczelnika, och, już ty nie
naszy;

Ciemność sklepień, blask pozłoty serca nasze
straszy;

Tobie króle towarzystwem i pany w sobo-
lach,

Lepiejby ci z nami leżeć na zielonych polach!

Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące,
Co dnia ptakby Ciebie witał i słońce wscho-
dzące,

Śród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.

Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci
słonko,

My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką.
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i
niemy —

Cóż dopiero, kiedy kosy na storc nabijemy!

Jeśli Pan Bóg zagniewany skryje się na nie-
bie,

Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc we-
zwać ciebie;

Trudne pisma na nagrobkach mało kto z nas
czyta,

Dziecko spojrzy na mogiłę — „A czyja to?“
spyta.“

Tak lud żali się i marzy — urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar
knowa —

Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi
słucha,

Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskry
z ducha!

* * *

I mogiłę wnieborostą sypie lud serdeczny!
Próżnaż ona? cóż w nią schować na spoczy-
nek wieczny?

Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz —
jasnowidz,
Lud zatroskał się i myśli... Hej, do Maciejo-
wic!

Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tę ziemię krwią przesiąkniętą bierzcie jak
sakrament,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament.

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pra-
cy
Biegna pany i kapłany, chłopci i wojacy.
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano
a tłumnie,
Jak przekazał duch miłości — pracują rozum-
nie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie hyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej! wy-
żej!

Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci do-
nośnie...”

I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie...

I urosła! już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą: Miłość i Wiara —
dwie służki;

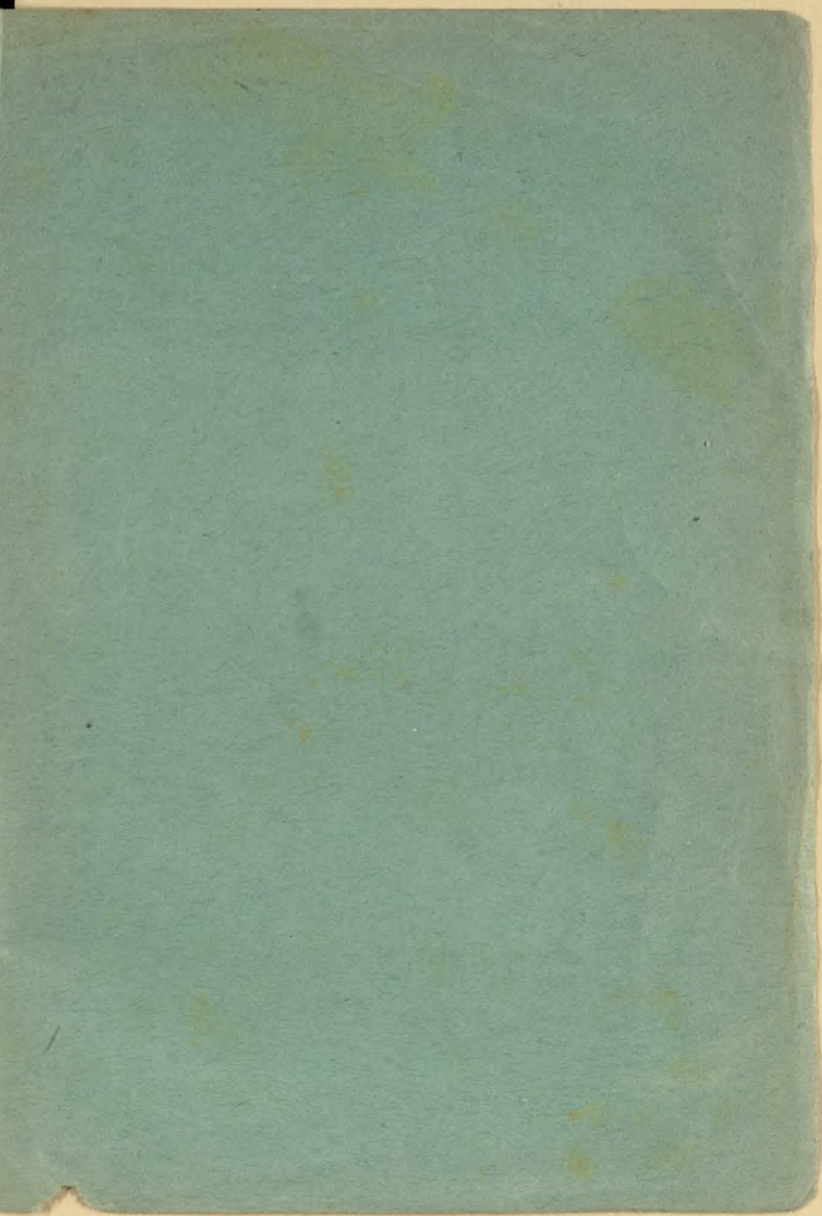
Wawel runie — a zostanie mogiła Kościuszki!

H. Hiebel

SPIS TREŚCI.

	Str.
<i>Marya Konopnicka: Wątpiącym</i>	5
<i>H. Wierzbą: * * *</i>	6
<i>Franciszek Popiołek: Tadeusz Kościuszko . . .</i>	10
<i>Maciejowice</i>	16
<i>Krystyn Opolski: * * *</i>	23
<i>Marya Bandrowska: Duchowa puścizna Kościuszki</i>	24
<i>Józefa z Zagórskich Anc.: Mogiła Maciejowicka</i>	32
<i>Stefan Morawiecki: Żyjemy</i>	37
<i>Stanisław Saloni: W rocznicę maciejowicką . .</i>	39
<i>Jan Sawa: O Maciejowskiej klęsce</i>	44
<i>L. P.: Ostatnie lata Kościuszki</i>	48
<i>Idea Sokola i polskie Sokolstwo</i>	54
<i>Kornel Ujejski: Pogrzeb Kościuszki</i>	58





C 034236 T^{куп}

хм